Rok 4. Nr. 295.

DZIENNIK POMORSKI

Przedpłata:

W ekspedycji miesięcznie	1,75 zł.
Z odnoszeniem miesięcznie	1,85 zł.
W agencjach miesięcznie	1,85 zł.
Przez pocztę już z odnoszeniem	2,08 zł.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów.

Redakcja i Administracja: Chojnice, ul. Człuchowska 13.

Pocztowe konto czekowe 201.082

Konto bankowe: Bank Powiatowy Chojnice. Miejska Kasa Oszczędności, Chojnice.

Tel. 44 Adres telegr. „Dziennik Pomorski". Skrzyt. poczt. 83

Chojnice, niedziela 21 grudnia 1924 r.

Ogłoszenia:

Ogłoszenia na stronie 6-łam od wiersza petyt lub jego miejsce 10 groszy — Rekl. za tekst wiersz 3-łam. 20 groszy — Ogłoszenia skomplikowane z zastrzeżeniem miejsca oraz z nieczytelnym rękopisem przy każdym poszczególnym wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia z innych krajów płatne tylko w walucie tychże. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Ogłoszenia przyjmuje się do godz. 9. przed poł.

Liga Narodów a pokój europejski.

Z góry było można przewidzieć, że ze zmianą rządów w Anglii zmieni się również sposób prowadzenia polityki zagranicznej w Europie. Kto bowiem trzeźwo spogląda na położenie w Europie, ten musi sobie powiedzieć, że marzenia o wieczystym pokoju na świecie, są mrzonkami, w których spełnienie nikt na razie wierzyć nie może, a nawet nie powinien. Nasz pan minister Skrzyński za bardzo się zatem zagalopował, gdy w Lidze Narodów kruszył kopje za wieczystym pokojem na świecie. Do wieczystego pokoju na świecie muszą być narody przygotowane. A tego przygotowania niema. Mamy bowiem walczący bolszewizm, mamy dalej walczących Niemców. Przywódca ruchu za wieczystym pokojem p. Macdonald, jego zwolennik p. Herriot i tylu innych są wyznawcami zapatrywania, że należy przymusowo torować drogi do lepszej przyszłości narodów, ponieważ inaczej zawsze będą takie narody, które drogi do wieczystego pokoju na świecie nie znajdą. Zdaniem tych wyznawców Niemców i bolszewików dobrowolnie nie zniewoli się do zawrócenia z dotychczasowej drogi. Należy ich zatem w polityczny sposób zmusić do zmiany postępowania i zrobić Pawłów z Szawłów. A te polityczne sposoby są rozmaite. Najgłówniejszym jest ten, ażeby w narodzie niemieckim za pomocą gazet szerzyć myśl demokratyczną, ażeby zatem wzmacniać republikę, ażeby wzmacniać prawa ludu pracującego, ażeby przypominać ludowi, że monarchja prowadzi do przywilejów jednych kosztem drugich, że monarchja prowadzi zawsze do wojny, bo wzmacnia tak zwany imperjalizm, to jest apetyty na cudze dobro.

Za pomocą takich politycznych środków osłabiałoby się liczbę tych, którzyby chcieli broździć w Europie, tak że byliby za słabi do wszczymania niepokojów.

W podobnie polityczny sposób miałyby być doprowadzone do rozumu sowiety. Przez demokratyzację narodów a więc przez społeczne i narodowe zrównywanie stanów i warstw miałoby się narody zadowolnić i stawić tem samem tamę komunizmowi, który jest niczem innem, jak strasznym biczem Bożym za grzechy bliźnich przeciw bliźnim. Gdyby bolszewizm nie znalazł zagranicą podpory, musiałby i u siebie w Rosji tracić na gruncie i marnieć. A wówczas byłby nietylko niezdolny do zaczepki, ale znikrąłby z powierzchni. Tak sobie przedstawiali i przedstawiają tak zwani pacyfiści wieczysty pokój na świecie przy równoczesnem zrobieniu z Europy Stanów Zjednoczonych, to jest wolnych, swobodnych, kochających się wspólnie narodów z własnymi rządami, z własną kulturą, ale z otwartemi granicami, bez wojsk itd.

Otóż powiedzieliśmy, że marzenia są piękne, ale nie czas jeszcze na wprowadzenie ich w życie. Najpierw musi demokratyzacja, o której jest powyżej mowa, puścić mocne korzenie w Niemczech. Dopóki bowiem tego nie będzie, to Niemcy nie przestaną uczyć w szkole dzieci, że mają być mścicielami za przegraną wojnę i odebrać to, co im zabrano, nie przestaną się zbroić, nie przestaną oszukiwać Komisji Kontrolnej, nie przestaną zakładać w Rosji fabryk prochu i broni, nie przestaną podszczuwać Litwy, Rusinów i Ukraińców przeciw nam, nie przestaną łączyć się z Rosją dla zgniecenia Polski, nie przestaną podszczuwać bojówek na pograniczu przeciwko nam.

A pójść za radą Macdonalda i rozbrajać się, znaczyłoby odgrywać jagnię na dobrowolną rzeź niemiecką i komunistyczną. To zaczynają u nas pojmować nawet stronnictwa, które szły na pasku Macdonalda i jego wyznawców, jak naprzykład Narodowa Partja Robotników i „Wyzwolenie". „Echo Warszawskie", gazeta piastowców, powiada pomiędzy innemi tak:

„Europa zrozumie może teraz także, dla czego Baldwinowi nie było tak spieszno z podpisaniem — Protokułu Genewskiego. W przeciwieństwie do „romantyka" Mac Donalda, ten trzeźwy konserwatysta angielski patrzy na Europę powojenną nie przez szkła różowe. I dla tego widzi wszystko w innem oświetleniu, niż jego poprzednik. Poznał też przeto, że o rozbrojeniu ogólnem nie może być mowy, jak długo „wulkan moskiewski" jeszcze jest „czynny". A że się nie mylił, tego dowodem — jaskrawym nieudały „putsch" estoński.

Wszystkim naszym domorosłym „romantykom", wzdychającym bezkrytycznie za Protokułem Genewskim to memento estońskie powinnoby nareszcie otworzyć oczy, by się przekonali, że Europa nie może myśleć o „wiekuistym pokoju", zanim nie upora się z Moskwą. A już najmniej Polska, na której rubieżach bandy bolszewickie bezustannie stanowią „momenty" nie mniej groźne od estońskiego. „To ostatnie osiągnęło, jak wykazaliśmy, ten dobry skutek, że Anglja na własnej skórze znowu się przekonała, co dla Europy znaczy Bolszewja. Zrozumie ona teraz także lepiej niż dotąd położenie wszystkich państw, mających to geograficzne „szczęście" sąsiadowania z bolszewikami.

Niema złego, coby na dobre nie wyszło — powiada przysłowie. — Komuniści estońscy niejednemu naszemu doktrynerowi otworzyły oczy, na prowadzenie „lewicowej polityki" przez usuwanie ministrów, co nie prowadzą polityki podług recepty Macdonalda. Niejeden zrozumiał, że się ze swą polityką ośmiesza, bo kraj i naród nie mogą prowadzić polityki jakiegoś programu, wyczytanego w książkach i wymyślonego w mózgach, ale muszą się trzymać trzeźwego biegu życia i rozwoju narodów.

Kurs złotego

z dnia 19. 12 1924.

Gdańsk:	1 dolar =	5,23 złotych
	100 złoty =	103 guld. gd.
Warszawa:	1 dolar =	5.21 złotych
	1 gd. gul. =	0,97½ złotych
Marki rentowe =		1,23—1,25 złotych

Sprawa organizacyj władz obrony państwa.

Na środowem posiedzeniu Komisji rozwiódł się p. minister Sikorski nad zmianami w najwyższej Komendzie wojska. Powiedział, że wszystkie państwa organizują należycie wojsko, ażeby było gotowe na wypadek wojny, Polska nie może zatem stać za niemi. Chodzi tu o zamianowanie Rady Obrony Narodowej i Generalnego Inspektora armji, któryby w razie pokoju miał prawa i obowiązki naczelnego wodza. Przygotowywałby zatem z przydanym sobie szefem sztabu plany wojenne, zajmował by się szkoleniem armji, a zwłaszcza dowódców, kierował by manewrami wojennemi, jednem słowem byłby rzeczywistym kierownikiem wojska, zależnym jedynie moralnie od Rady Obrony Narodowej i od ministra wojny, który jako taki jest w obec narodu odpowiedzialny za wydatki i tężyznę wojska.

Taki Generalny Inspektor byłby stałym członkiem Rady Obrony Państwa, gdzie byłby pośrednikiem pomiędzy zarządem tej Rady a ministrem w sprawach materjalnych. Zwierzchnikiem naczelnym wojsk w czasie pokoju pozostaje i nadal Prezydent Rzeczypospolitej, a w czasie wojny wszelkie prawa i odpowiedzialność spadałaby na Generalnego Inspektora armji jako na naczelnego wodza. Poseł Dąbrowski z Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa domagał się przedłożenia sprawy organizacji wojskowej całemu rządowi, ażeby uspokoić przeciwników, którzy nie wierzą w zdolności ministra wojny.

Cała ta sprawa jest tem ważniejsza, ponieważ tu chodzi o uspokojenie lewicy, która łączy całą sprawę z marszałkiem Piłsudskim.

Lewica chciałaby posadę Generalnego Inspektora i naczelnego wodza obsadzić p. Piłsudskim, a p. Piłsudski domaga się znowu zmiany planu według swego zapatrywania, na który ani minister wojny ani inne władze wojskowe zgodzić się nie mogą.

Sprawy polityczne

na podstawie otrzymanych telegramów.

Niewiedzieć, co będzie.

Nie można absolutnie znaleść większości parlamentarnej dla utworzenia rządu w Niemczech. Centrum i liberałowie bowiem, które rozstrzygają przy utworzeniu rządu, nie mogą się ze sobą zgodzić. Centrum po długich naradach odmówiło udziału w tworzeniu prawicowego rządu, a znowu liberałowie odmówili udziału we wszelkim innym rządzie. Centrum domaga się utworzenia rządów koalicyjnych, czego bez liberałów zrobić się w ogóle nie da.

W tej sprawie odbyły się w środę narady przywódzców klubów poselskich u Prezydenta Rzeszy, które jednakowoż na razie do niczego nie doprowadziły. Skończy się prawdopodobnie na wybraniu pozaparlamentarnego rządu urzędniczego, który różni się tem, że ministrami mogą być także nieposłowie. Taki rząd mianuje po za parlamentem Prezydent i w obec niego jest on tylko odpowiedzialnym za swoje czynności.

Powstanie w Albanji.

W Albanji wybuchło powstanie przeciw rządowi. Powstańcy składają się ze Serbów, Czarnogórców, Bułgarów, Albańczyków i obywateli jugosłowiańskich. Widocznie ktoś ma interes w rozdmuchiwaniu powstania, ponieważ dostarczono powstańcom nawet armat i karabinów. Piszą, że powstańcy zawładnęli już miastem Skutari i Kraj i posuwają się ku stolicy albańskiej Tiranie. Wojska albańskie zostały przez powstańców już kilkakrotnie pobite. Położenie rządu jest podobno bardzo niepewne.

Anglja odżegnuje się coraz bardziej od Ligi Narodów.

Liga Narodów ogłasza list, w którym rząd angielski oświadcza, że umowa, zawarta 6 grudnia 1921 roku pomiędzy Anglją a Irlandją pod skrzydłami Ligi Narodów bynajmniej nie jest tego rodzaju, ażeby Liga Narodów mięszała się do interesów pomiędzy Anglją a Irlandją jak w ogóle do stósunku pomiędzy Anglją a którymkolwiek podległym jej krajem.

Ogłoszenie tego listu angielskiego do Ligi Narodów wywarło silne wrażenie, bo świadczy o tem, że Liga Narodów nie istnieje dla Anglji. Liga Narodów staje się coraz więcej kulą u nogi państw europejskich, bo nie pozwala im swobodnie załatwiać swoich międzynarodowych stósunków.

Co słychać z Marokko?

Najświeższe telegramy donoszą, że Niemcy maczają ręce w rozruchach w Marokko. U krajowców arabskich spotyka się karabiny niemieckiego wyrobu, a na czele oddziałów powstańczych stoją oficerowie niemieccy, którzy kierują powstaniem przeciwko Hiszpanji. Sądzą z tego, że Niemcy pragną narobić kłopotów nietylko Hiszpanji, ale równocześnie także Francji i skłócić ją z Anglją. Niemcy to potrafią, tylko Anglja na farbowanym lisie już się poznała i zawczasu postara się usunąć z drogi wszelkie niemieckie kolce, któreby przyjaźń pomiędzy Francją a Anglją mogły naruszyć

Jakie mają być warunki zgody pomiędzy Anglją a Egiptem?

Gazety angielskie otrzymują z Egiptu szczegóły układu zgody pomiędzy Anglją a Egiptem. Na mocy takowego ma Anglja zarządzać Sudanem z przywileju, nadanego jej przez Ligę Narodów. Wojska angielskie mają być z Egiptu wycofane a bezpieczeństwo nad interesami międzynarodowymi w Egipcie i nad bezpieczeństwem obcych obywateli ma objąć międzynarodowa żandarmerja. Co do handlu zagranicznego obejmuje Anglja ochronę. Zresztą ma Egipt sam się rządzić i Anglja zawrze dla jego obrony przymierze zaczepno-odporne

Jednem słowem wolno Egiptowi robić, co mu się podoba, byle pod pałką Anglji.

Sprawy polskie

na podstawie otrzymanych telegramów.

Nikt nie wie dnia i godziny.

We Wiedniu przejechany został przez dorożkę automobilową 88 letni adwokat polski dr. Daniecki, powstaniec z 63 roku. Nieboszczyk był jednym z najgorliwszych patrjotów. Musiał z Austrji uchodzić, za agitację antyaustrjacką. Schronił się do Rumunji, gdzie walczył przeciwko zausznikowi Rosji księciu Cusa. Gdy doszła do władzy obecna rodzina królewska, uzyskał nieboszczyk wybitne

stanowisko, ale wrócił do Austrji, gdy nadeszło ogólne ułaskawienie. I oto na schyłku żywota spotkała zasłużonego starca tak przykra śmierć.

Rusini a polityka polska.

Gazeta rusińska „Diło" we Lwowie wyraża obawę, że poseł polski Lasocki, którego z Wiednia wysłano do Pragi w Czechach, będzie szkodliwy dla Rusinów i będzie się starał o przyjaźń Czech dla Polski kosztem Rusinów, których Czesi dotąd popierali przeciw Polsce i którzy stanowili główną przeszkodę we wzajemnem porozumieniu się.

Dalej żali się „Diło", że czy ministrem oświaty będzie Miklaszewski czy ktokolwiek inny, rząd polski nie zmieni swej polityki w obec Rusinów.

Tak się skarży gazeta rusińska. A mi jej odpowiemy, że nie polska polityka tu winna, ale zagraniczni wrogowie, to jest Niemcy i bolszewicy, którzy zgody nie chcą i Rusinów na Polskę szczują.

Sprawa kredytu i gospodarki naszej w Senacie.

Senator Szarski od Chrześcijańskiej Demokracji stawił wniosek, ażeby przedłożyć Sejmowi i Senatowi projekt o zwolnienie od wszelkich kosztów kredytów zagranicznych, a więc przedewszystkiem od podatków. Senat przyjął taką rezolucję. W dalszym ciągu senator Buzek jako sprawozdawca generalny budżetu rozwiódł się o naszej gospodarce państwowej. Jego zdaniem gospodarka państwowa rozwija się pomyślniej, aniżeli można było się spodziewać. Dochodów jest w roku obecnym prawie 2 miljony więcej, jak przewidywano, zaś wydatki zmniejszyły o 40 miljonów.

Za to położenie gospodarcze daje dużo do myślenia. Tu musimy starać o się kredyty i o zaopatrzenie naszych warsztatów w nowoczesne urządzenia. Dopóki nie będziemy mogli taniej fabrykować, dopóki nie damy rady konkurencji. Tu na razie możemy liczyć jeszcze najwięcej na rolnictwo i na wywóz płodów rolniczych.

Wiadomości kościelne.

Diecezja chełmińska.

Rozgraniczenie parafij.

Mieszkańcy wsi Krzewa, dotychczas przydzieleni do parafji w Zukowie (pow. kartuski), zostali na własne swoje życzenie z powodu zbytniej odległości od kościoła parafjalnego wyłączeni z parafji żukowskiej i przyłączeni do bliższego kościoła parafjalnego w Przodkowie (pow. kartuski).

Mieszkańcy wsi Błądzimia i okolicy, należący dotychczas do kościoła parafjalnego w Swiekatowie, wybudowali u siebie nowy kościół. Poświęcenie tego kościoła nastąpiło 16 grudnia br. Od 15 grudnia urządzono w Błądzimiu oddzielną stację duszpasterską, do której przyłączono oprócz wsi Karolewo, należącej dotychczas do kościoła parafjalnego w Bysławiu (dekanat świecki), następujące miejscowości z parafji świekatowskiej, której mieszkańcy mają bliżej do Błądzimia, niż do Swiekatowa: Błądzim z Rykowiskiem, Franciszkowo, Krupocin, Leśnictwo Bukowieckie, Ostrowite z Zaciszem, Hutę i Slępiska.

Liczba bierzmowanych w roku 1924

W r. 1924 Najprzew. Ks. Biskup Sufragan Dr. Klunder udzielił św. sakramentu bierzmowania w diecezji chełmińskiej ogółem 15 135 osobom. Mianowicie wybierzmował w Kowalenie dnia 26 i 27 lipca 3 028 osób, w Grudziądzu 4 do 7 października 8636, w Drzycimiu 11 do 13 października 2244, w Osiecznie 13 i 14 października 1082, w kaplicy „Collegium Marianum" 145 osób. — Oprócz tego odbyło się bierzmowanie w katedrze w Pelplinie w drugie święto Zielonych Swiąt i uroczystość świętych apostołów Piotra i Pawła.

Oddanie rezydencji w Warszawie Nuncjuszowi.

W dniach 5 i 6 grudnia br. odbyła się w Warszawie konferencja biskupów polskich, z którą połączono uroczyste oddanie domu zakupionego w Warszawie przy ulicy Szucha nr. 10 Nuncjuszowi papieskiemu ks. arcybiskupowi Lauri jako rezydencję nuncjatury. W konferencji udział brali: J. E ks. kardynał Dalbor z Poznania, księża arcybiskupi Twardowski, Szeptycki, Teodorowicz z Lwowa, książę biskup Sapieha z Krakowa, biskupi Zdzitowiecki z Włocławka, Nowowiejski z Płocka, Ryx z Sandomierza, Nowak z Przemyśla, Łosiński z Kielc, Fulman z Lublina, Przeździecki z Janowa, Mańkowski z Kamieńca, Tymieniecki z Łodzi, Jałbrzykowski z Łomży.

Dokument oddania nuncjatury, w teksoie łacińskim i polskim sporządzony, brzmi: „Biskupi polscy, pragnąc uczcić pamięć pierwszego w Polsce zmartwychwstałej Nuncjusza Apostolskiego, który następnie zasiadł na Stolicy Apostolskiej jako Papież Pius XI., nabyli z ofiar katolików Polski dom w Warszawie w tym celu, by na wieczne czasy służył przedstawicielom Stolicy Rzymskiej przy rządzie Rzeczypospolitej polskiej. My, biskupi polscy, zgromadzeni dziś w Warszawie, oddajemy niniejszem Tobie, Ekscelencjo, który jesteś bezpośrednim następcą pierwszego Nuncjusza, Najdostojniejszego Achillesa Ratti'ego, arcybiskupa Lepantu, w posiadanie dom przy Alei Szucha nr. 10 wraz z urządzeniem i przyległym ogrodem, uniżenie prosząc, byś go przyjął, jako znak tych synowskich węzłów miłości, wdzięczności, posłuszeństwa i wierności, jakimi, tak my, biskupi polscy, jak i powierzone naszej pasterskiej pieczy dusze, teraz i nazawsze chcemy być związani ze Stolicą Apostolską. Nakoniec z głębi serca Boga Wszechmogącego błagamy, by Błogosławieństwo Boga Ojca, Syna i Ducha św. zstąpiło na ten dom i wszystkich mieszkających w nim i tamże nazawsze zamieszkało".

Warszawa, 4 grudnia 1924 r.

Podpisani pod dokumentem są wszyscy biskupi Polski.

Kronika miejscowa.

OHOJNICE, dnia 20 grudnia 1924 r.

— **Walny Zjazd Dziennikarstwa Pomorskiego.** Chcąc uczcić Chojnice jako najwięcej wysuniętą polską placówkę prasową na zagrożonych rubieżach zachodnich. Walne Zebranie „Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich" na zjeździe w Tczewie w maju rb. uchwaliło zwołać przyszły zjazd do Chojnic. W wykonaniu tej uchwały odbędzie się, jak nam donosi Sekretarjat Syndykatu, wspomniany Zjazd w Chojnicach dnia 6 go stycznia 1925. Szczegóły w najbliższym czasie.

— **Proces pana nadleśniczego Koszuli.** W czwartek od godz. 9 przed poł. do godz. wpół do 11 w nocy toczył się przed tutejszą Izbą karną proces, który omawiany był na Pomorzu i poza Pomorzem od szeregu miesięcy, który kosztował pana nadleśniczego kilka miesięcy aresztu śledczego, i który nie pozwalał bronić się p. Koszuli przed napaściami i rzucanemi oszczerstwami. Jak zwykle bywa, nieraz gdy tylko cień podejrzenia na człowieka przez dziesiątki lat nie poszlakowanego pada, już w mętnej wodzie pewne koła nurtują i rozsiewane podejrzenia nie mają granic. Mówiono, że pan Koszula skarb państwa poszkodował o ogromne sumy, że sprzeniewierzał, że kradł, że fałszował dokumenty, że zmuszał podwładnych do czynów karygodnych, że — co było może najpotworniejsze — uprawiał szpiegostwo na rzecz Niemiec. Ostatni zarzut nie był objęty aktem oskarżenia, ale sam p. Koszula powiedział, że takie wieści wrogowie jego po Tucholi i gdzieindziej rozsiewają.

Tymczasem główna rozprawa, opierająca się na kilkomiesięcznych subtelnych dochodzeniach, na zeznaniach około 50 świadków, na donosach osobnika, którymu jak to mecenas p. Behnke podniósł, prokuratura na podstawie nagromadzonego materjału prawdopodobnie proces o sprzeniewierzenia wytoczy, — ta główna rozprawa wykazała, że pan Koszula jest niewinnym. Jakżeż bowiem inaczej mogło być. Czyż człowiek, na stanowisku nadleśniczego już za czasów przedwojennych, który przez 20 lat służby pruskiej, moralnej swej koszuli — jak to sam mówił — nie splamił, czyż człowiek taki w 21 roku służby państwowej dla nieuchwytnych korzyści miałby narazić się na stracenie wysokiego stanowiska, na piętno hańby na czole, na pogardę wszystkich prawych ludzi, w końcu na długoletni cuchthaus?

Na ławie oskarżonych razem z p. Koszulą zasiadali p. Moddelsee z Grudziądza i p. Purkert. Pan Moddelsee kupił od Dyrekcji lasów z nadleśnictwa Gołąbek, gdzie nadleśniczym był p. Koszula, około 1000 metrów sześciennych drzewa. Kontrakt stał się prawomocnym, jednakże przez pomyłkę prawdopodobnie Polskiego Banku Krajowego pieniądze dopiero nieco później do Kasy leśnej wpłynęły. Wina p. Koszuli miała w tem leżeć, że nie przekonawszy się o całkowitem uregulowaniu sprawy kasowej wydał asygnaty i zezwolił na wywóz. Było to podczas zimy, drzewo leżało w bagnistej okolicy, skąd latem trudno było drzewo wywozić. Wrogowie p. Koszuli utwierdzali się w swych knowaniach także dla tego, że pan nadleśniczy gościł kilkakrotnie u siebie syna p Moddelsee, który przybywał dozorować prawidłowy wywóz drzewa. Dalej p. Koszula starał się o rękę córki p. Moddelsee.

Panu Purkerowi zarzucał akt oskarżenia paserstwo. Pan Koszula rzekomo sprzedać mu miał pod pozorem drzewa deputatowego drzewo skarbowe. Prokurator, którym był pan Hejdrych sam wniósł w tej sprawie o uwolnienie oskarżonego Purkerta.

Rozprawom przewodniczył dyr. sądu pan dr. Łubkowski, mając przy boku sędziego dr. Grzęckiego i 3 ławników.

Oskarżonego pana Koszulę bronił mecenas pan Behnke, p. Moddelsee mecenas p. Selski z Grudziądza, p. Purkerta mecenas p. Łangowski. Rzeczoznawcami byli nadleśniczy p. Helling z Rytla i obecny następca nadleśniczego pana Koszuli nadleśniczy pan Debuché.

Pan prokurator wniósł dla oskarżonego p. Koszuli o łączną karę półtora roku więzienia, dla p. Moddelsee o 4 miesiące więzienia, dla p. Purkerta o uwolnienie.

Obrońca p. Behnke nacisk kładł na niewiarogodność zeznań jednego ze świadków obciążających i to byłego podwładnego p. Koszuli leśniczego p. Wendy, którego mecenas p. Behnke podejrzewał o popełnienie sprzeniewierzeń, jak to wynikać ma z załączonego do aktów protokułu. Zeznania tego świadka były paskudne — mówił p. mecenas.

Sąd po dość długiej naradzie uwolnił wszystkich oskarżonych od winy i kary. Koszta postępowania ponosi skarb państwa W swem uzasadnieniu wyroku sąd nadmienił, że w sprawie niektórych uchybień natury formalnej może być ewentualnie p. Koszuli wytoczone dochodzenie dyscyplinarne.

— **Na piątkowem** posiedzeniu Rady miejskiej przyjęto budżet miasta na rok 1925. Sprawozdanie umieścimy.

— **Męskie Towarzystwo** św. Wincentego a Paulo rozdzieliło w ostatnim czasie dzięki wielkiej ofiarności naszego obywatelstwa pomiędzy najuboższych z ubogich przeszło 350 ctr. węgli i 40 mtr. drzewa opałowego. Towarzystwo dziękuje z tego miejsca wszystkim, którzy swojem datkiem przyczynili się do złagodzenia nędzy, serdecznie staropolskim „Bóg zapłać" i prosi o wspomogę na przyszłość, aby mogło sprostać swemu zadaniu.

— **Towarzystwo** św. Wincentego a Paulo urządza gwiazdkę dla ubogich w poniedziałek 22 bm. o godz. 4 po poł. na salce klasztornej Uprasza się członkinie, aby ubogich o tem uwiadomili.

O liczne przybycie członkiń prosi Zarząd.

— **Zarząd gazowni** powiadamia nas, że nie jego winą, jeżeli gaz gdziekolwiek nie pali się należycie. Winą tego jest miejscami zużyte urządzenie, równocześnie zaś brak staranności w należytem utrzymywaniu urządzeń gazowych w mieszkaniach. Tu i owdzie należy również niejedno odnowić. Komu zatem gaz licho się pali, niech doniesie o tem gazowni. Oczyszczanie rur i urządzeń gazowych jest bezpłatne.

— **O przemowę we Więcborku** W komisji regulaminowej domagano się na wniosek prokuratorji chojnickiej wydania niemieckiego posła Pankratza za to, że na wiecu we Więcborku nawoływał do bojkotu Banku Polskiego i do nieskładania akcyj ku jego utworzeniu. W obronie posła Pankratza stanął jego niemiecki kolega Kronig. Komisja regulaminowa w swej większości i to 9 głosami przeciwko 4 odmówiła wydania, ponieważ stanęła na stanowisku, że Bank Polski jest nie państwową, lecz prywatną instytucją i że dla tego nie można tu stósować paragrafu o lekceważeniu urządzeń państwowych.

— **Pan Zabłoński** i p. Komischke zwolnieni zostali w czwartek z aresztu.

— **Królem** czwartkowego wielkiego polowania, o którem już wspomnieliśmy został pan Dogs z Dogsfeldu, który zastrzelił 6 zajęcy. Ubito 53 zające, udział w polowaniu brało 19 panów. Tego samego dnia jeszcze gruchnęła wieść, jakoby postrzelonym został p. Kunowski. Dowiadujemy się, że wprawdzie zbłąkana śrutowa kula trafiła p. K. w policzek, ale tak niewinnie, że nawet p. K. jakichkolwiek niemiłych następstw nie odczuwał. Po polowaniu odbyła się „naganka miskowa" w hotelu p. Engla.

— **Kino Nowości** wyświetla począwszy od dziś wspaniały film Przebudzenie się wiosny.

Kronika prowincjonalna.

Czersk. Dowiadujemy się, że ks. Prob. Sprengel cofnął wytoczone swego czasu procesy przeciwko p. porucznikowi Kucowi i właścicielowi „Głosu Ludu" dr. Zemce.

Łęg. Teatr czarodziejski „Bosko" wypadł na mojej sali ku zadowoleniu publiczności znakomicie, dla pozostałych rzeczy proszę dyrektora teatru o podanie swego adresu. — Jan Nowak, oberżysta Łęg.

Osie. Zwózka drzewa u nas na tartaki i dworzec odbywa się teraz w żywszem tempie. Tartak p. Kubicy pracuje bez przerwy a i tartaki p. Jewelowskiego i Ska niebawem rozpoczną raźniej pracować, albowiem ostatnio wymieniona firma, jak słyszałem drzewo w lesie zakupiła. Oprócz tego obce firmy nabyły znaczne ilości drzewa, które będzie ładowane na kolej. W takim razie ludność miejscowa znajdzie zatrudnienie, co zwłaszcza w porze zimowej jest wielce pożądanem.

Osie. Dnia 10 bm. miała się tu odbyć licytacja na drzewo opłowe. Cena według taksy wynosiła za 1 mtr. szczap sosnowych 8 zł., za wałki 6 zł. Sprzedano tylko kilka metrów po żądanej cenie, gdy bowiem publiczność nie okazywała chęci kupowania drzewa po oznaczonej cenie żądając tańszej, pan nadleśniczy oświadczył, iż sam bez upoważnienia wyższej władzy leśnej taniej sprzedać nie może i na tem się zakończyła licytacja, jakiej podobnej bodajto nie było jeszcze. Wielu już obywateli zaopatrzyło się na zimę we węgiel.

Osie Przy tutejszym zborze ewang. urząd organisty piastuje od przeszło 2 lat kobieta, wdowa pani Eckert. Mąż jej będąc leśniczym w obwodzie Wydra pod Sierosławiem został jak wiadomo przed 2 laty, przez jeńców rosyjskich, uciekinierów z obozu pod Tucholą, zamordowany. Pani E. jest muzykalną, akompaniowała na fortepianie także i podczas polskich

Na Boże Narodzenie.

Święto Twego Narodzenia,
Słodki Jezu, świat ogrzewa,
Grzmią wesołe w sercach pienia,
Nowe życie w dusze wlewa.

Synu Boży, jak ubogo
Na tę ziemię nam przychodzisz?
My ubodzy — jak nam błogo,
Że cierpienia nasze słodzisz!

Opuściłeś niebios trony,
Kwilisz w tym to zimnym żłobie,
Z gwiazd iskrzących masz korony,
Ukłon biedni dają Tobie.

Najprzód biedni Cię poznają,
Do kołyski Twojej spieszą,
Ubożuchne dary dają
I się z przyjścia Twego cieszą.

Też przychodzą i królowie
Gwiazda cudna ich prowadzi,
Czczą Cię wielcy monarchowie,
Choć w stajence Tobie radzi.

Ty przyszedłeś, aby zbawić
Wszystkie ludy, wszystkie stany.
Ktoby nie chciał Ciebie sławić,
Kiedy z łaski jesteś dany?

Ludek polski Ciebie kocha,
Przy chorągwi Twej zostanie,
Są niewierni, horda płocha —
Przebacz ślepym, Królu Panie!

Przy żłóbeczku hołd składamy,
Podnieś Rączkę i błogosław!
Matkę Twą Królową mamy —
Nam potężną Polskę zostaw.

Za nię z godłem Twego Krzyża
Uderzymy na szudraków.
Ratuj nas, gdy wróg ubliża
Sławie Twojej i Polaków.

Ignacy Ostrowski-Czersk.

Gorejące palce.

Za borem, za lasem murowany dwór, a w tym dworze mieszkał szlachcic, pan dużych włości, i tego boru i tego lasu. Sute sprawiał imieniny, więc sąsiedzi i krewniacy, każdy jechał to na koniu, to z niewiastami kolasą.

Z ciemnego boru wyszedł jakiś człowiek, miał strzelbę na ramieniu, nóż za pasem. Patrzał jak wilk, jak lis się czaił ku piaszczystej drodze i zę gęstym krzakiem usiadł w ukryciu. Kiedy sąsiedzi do murowanego dworu jechali, rachował każdego i policzył ich dwunastu.

Z zielonego lasu wyszedł drugi człowiek, miał strzelbe na ramieniu, dwa noże za pasem. Patrzał jak wilk, jak lis się czaił ku gościńcowi, stanął za gęstym krzakiem jałowcu, rachował każdego krewniaka, co jechali do murowanego dworu i policzył ich czterech.

I obaj ci ludzie, co patrzeli jak wilcy, zeszli się razem, pogadali z cicha, potem poszli pod miasto, kędy na wzgórze za murami, wisiał wczorajszy wisielec; odegnali stado wron i kruków, ucięli mu rękę z pięciu palcami do zgięcia i spiesznie uszli do lasu.

Huczno obchodził swoje imieniny pan murowanego dworu, goście i krewniacy weselili się rado. O północy, podochoceni rozeszli się na spoczynek: sąsiadom posłano w dworze, krewniacy poszli do odległej oficyny, jeden z nich miał żonę, pobożną i cnotliwą niewiastę. I ta z mężem poszła razem.

W dużej izbie naslano woniejącego siana, pokryto bogatemi kobiercami, a niewiasta na przypiecku legła. Cztery krewniaci rozmarzeni, prędko usnęli, włożywszy pasy ładowne złotem pod głowy, ale ona zasnąć nie mogła, mówiła pacierze, gdy puchacz za huknął na dachu. Dreszcz ją zimny przejął tem więcej, słysząc w poblizkiej alkowie ciche stąpanie i szepty.

Po chwili roztwarły się drzwi, jasność wielka uderzyła ją w oczy i wszedł pierwszy on człowiek ze spojrzeniem wilka, trzymając rękę trupią ze czterema zapalonemi palcami. Gorzał każdy palec jak po chodnia. Płomień niebieskawy, to jasnosiwy, ćmił błyskiem oczy. Za nim szedł drugi ze spojrzeniem wilka z dwoma nożami za pasem, i wniósł na misce cztery szklanki. Gdy stanęli na progu komnaty, pierwszy wniósł w górę gorejące palce trupa, drugi dmuchnął w każdą szklankę i postawił dnem do góry.

Śpiący razem westchnęli ciężko, rzucili ciałem, jeden sięgnął ręką po karabelę, przy kobiercu, ale żaden zbudzić się nie mógł; przyświecili im rozbójnicy takiem światłem, który sen nierozbudzony kładzie na oczy każdego. Uskoczył od każdego anioł stróż w tej chwili, załamał ręce i patrzał boleśnie na śpiących, którym godzina ostatnia już biła, a żaden modlitwą duszy swej zbawić nie mógł. A niewiasta jakby przykuta klęczała, stanęły jej oczy kołem, krew w żyłach z przestrachu zamarzła. Ona usnąć nie mogła, bo zbójcy nie zapalili piątego palca, nie chuchnęli w piątą szklankę! Przeznaczyli ją na świadka mordu i dla ocalenie siebie.

Teraz drugi zbójca dobył noża z zapasa i szedł śmiało do śpiących. Niewiasta obłąkanym wzrokiem ścigała każde stąpnienie mordercy. Pierwszy leżał jej mąż; chciała krzyknąć, ale głos zgrozy, boleści, rozpaczy szarpał jej serce, rozparł piersi i w gardle utonął. Zbójca utopił w piersiach głęboko nóż, trysnął strumień krwi szeroko, zalał oczy mordercy, ale je prędko otarł, wyciągniętym trzosem ze skóry łosiej. Trzech innych podobnie zabił, a gdy zabrał trzosy pełne złota, z nożem skrawionym zbliżył się do patrzącej niewiasty.

Drugi zbójca zaświecił jej przy twarzy, oblicze jej było blade jak chusta, usta czarne, oczy kołem stały. Ręce na piersiach złożone jakby do modlitwy. Wtedy nóż jej skrawiony w rękę włożył, a krwią cie płą oblicze i szaty pomazał. Dał znak, ręka trupia upadła na ziemię, zagasła, a ciemność zaległa całą komnatę.

Nazajutrz dzień długo spali biesiadnicy, ale gdy w kościele oddzwoniono na mszę świętą, gospodarz wezwał gości swoich na śniadanie, by po nim wszyscy poszli do kościoła. Zeszli się sąsiedzi, ale krewniaków nie widać; gospodarz wysyła pachołka, ten zastaje drzwi pozamykane. Wysłany hajduk drzwi wybił, okiennice roztworzył, lecz ujrzawszy cztery trupy i krwią oblane kobierce. z krzykiem przestrachu ucieka, Na ten głos trwogi zbiegają wszyscy, okrzyk zgrozy i zemsty podnosi każdy. Na przypiecku klęczała niewiasta, zbroczona we krwi, trzymając w ręku nóż morderczy. Była blada jak chusta, oczy stały kołem, usta czarne jak węgiel przygryzała w milczeniu; był to znak jedyny, że żyje.

Porywają ją, ściągają, niektórzy krzyczą: „to zbójczyni", drudzy: „chyba ją bies opętał". Jeden gospodarz zawołał: „To być nie może, zacna to i poczciwa białogłowa, ale szatańska jest w tem sprawa.

Ale obrona jego była daremną, ujęta z nożem nie wyrzekłszy słowa na swoją obronę, skazaną została na ścięcie.

Na podwórzu tegoż dworu w tydzień potem, wzniesiono rusztowanie, wokoło czystym usypano piaskiem. „Sprowadzony kat z miasta," zrzucił płaszcz pąsowy, zawinął od takiejże kurty rękawy, dobył szerokiego miecza i czekał na swoją ofiarę.

Nieszczęśliwa niewiasta w świętej spowiedzi pierwszy raz przemówiła, kapłan ze drżeniem słuchał jej opowiadania: wierzył prawdzie, ale ją zbawić nie mógł. Długo potem rozmawiał z gospodarzem domu, który ruszył ze znacznym orszakiem czeladzi dworskiej i sąsiadów; od wczoraj oczekiwano go naprożno. Kat się zniecierpliwił, schował miecz do pochwy, na rzcił płaszcz na ramiona, bo godzina dozwolona jeszcze przez sąd, co czekał na powrót dziedzica, wkrótce uderzy.

Od boru i lasu tuman kurzawy powstaje, pierwszy gospodarz sadzi na koniu co wyskoczy, za nim drużyna sąsiadów, czeladź otacza jakiś wóz z dobytemi szablami.

Godzina naznaczona bije, prowadzą skazaną niewiastę na rusztowanie. Kat zrzucił płaszcz dobył miecza. Uklękła wtedy niewiasta, wzniosła do nieba oczy, rumieniec wybił na blade lica, a złożywszy ręce wyrzekła mocnym a spokoinym głosem: „Umieram niewinna, prędzej połączę się z moim mężem i panem". Kat zamierzył się, spuścił miecz, głowa spadła.

„Bądź zbawiona, nieszczęśliwa białogłowo! pokój twej niewinnej duszy! — zawołał kapłan.

Od bramy okrzyk bije, krzyczy pan dworu, krzyczą sąsiedzi jednym głosem; „Stójcie! stójcie! ona niewinna!

I wpadają jeźdźcy, załamali dłonie w rozpaczy, że spóźnili się, nadjeżdża czeladź, otaczająca wozy, a w nich skrępowanych leży dwunastu zbójców. Wyznali wszystko, jakich czarów używali, na tem samem więc rusztowaniu straceni zostali. Kiedy ciało nie winne zabitej włożono w trumnę, a po nabożeństwie na świętej ziemi cmentarza grzebano, nim dół cały zasmucona drużyna „przyjaciół i sąsiadów zasypała, wyleciał biały jak śnieg gołąbek, bujał chwilę nad mogiłami i nad wieżą kościoła, a potem znikł w obłokach. Była to dusza niewinnej a pobożnej niewiasty.

Piotruś.

Dziwna przygoda w wieczór Bożego Narodzenia.

Do małego Piotrusia w wigilię popołudniu rzekła matka:

— Połóż się teraz spać, abyś na wilję był wypoczęty, bo będziemy dziś dłużej siedzieć, a może nawet pójdziesz z nami na pasterkę.

Piotruś się obruszył, bo wiedział, czemu go matka pędzi do łóżka. Chce zapewne w tajemnicy przed nim ubrać choinkę, którą od dwóch dni chowa w śpiżarce. Ale on ją widział już przez dziurkę od klucza. Także jest tam całe pudło z różnemi łakociami i ozdobami na drzewko. I teraz, gdy te wszystkie wspaniałości matka będzie rozkładać i rozwieszać — on ma iść spać!

Naturalnie że wlezie do łóżka, bo gotowi go potem nie wziąść na pasterkę. Ale oczu nie zmruży, tylko będzie z pod kołdry pilnie uważał, co się do koła niego dzieje.

Jak umyślił, tak i zrobił. Z początku śledził każey ruch matki, ale gdy widział, że ta jest kuchnią zajętą, przeniósł się z myślami do ogrodu, stamtąd pod kościół, a właściwie pod stary dąb gdzie się w dziupli gnieździły wiewiorki, aż myśli jego pobiegły i jeszcze dalej, hen na przełaj przez pola pod lasek, gdzie wyrastała z ziemi mogiła poległych za Polskę żołnierzy.

I teraz Piotruś począł zastanawiać się nad tem, dlaczego w taki dzień piękny i radosny, gdy wszystko się weseli, gdy każdy jakby wyczuwał jakąś tajemnicę i wielką chwilę, dlaczego w dniu takim ci biedacy samotni i zapomniani tam leżą?

Żal wielki, litość i jakby bunt wkradły mu się w serce. Tyle się już o tych wojakach naczytał różnych opowiadań, tyle wierszy i pieśni o nich nasłuchał — a dziś, w dzień taki, nikt na grób ich nie spieszy.

W dzień Zaduszny — pamięta — inaczej było. Tłum ludzi udał się na mogiłę, świec na niej zapalili mnóstwo, uklękli i modlili się wszyscy za ich duszę, a nauczyciel miał taką ładną miał przemowę, że choć umarli ale żyją i są między nami, i cieszą się szczęściem Ojczyzny, za której wolność oddali krew i życie.

Tak było w dzień Zaduszny. A dziś? Nikt się o nich nie troszczy, nikt o gwiazdce dla nich pomyśli. A przecie musi im być tak smutno samotnym i zapomnianym.

I z wielkiej żałości łzy mu stanęły w oczach — a potem wstąpiła w niego jakby wielka determinacja.

Ostrożnie i po cichu wysunął się z łóżka, poszedł do śpiżarki, zabrał z niej pudełko z wszystkimi skarbami, jeszcze zapałki wsadził do kieszeni i za chwilę był w ogrodzie.

Było dość widno bo śnieg gęsto i wysoko zasypał ziemię, i księżyc wśród białych chmur świecił, ale mimo to iść pod las, gdy już noc zapadła i gwiazdy się rozjarzyły...

Już się w Piotrusiu zachwiało jego piękne i męskie postanowienie, gdy do nóg przypadł mu Bonuś, wierny i dzielni pies, który się nikogo nie bał, na złodziei ujadał, a raz ugryzł nawet cygana, gdy ten gruszki kradł w ogrodzie.

Z takim towarzyszem co mu się może stać? To też powróciła mu zaraz odwaga, gwizdnął na Bonusia i puścił się w droge.

Jeszcze koło kościółka, że ten cmentarzem był otoczony, serce mu trochę pikało, ale ino wyszedł na pole, widne a czyste od śniegu jak wielka płachta papieru, szedł już śmiało i zbył się wszelkiej trwogi.

Bonuś uganiał przed nim, węszył po śniegu za jęcze ślady, odszczekiwał głośno, ale niech tylko Piotruś świsnął na niego, zaraz mu do nóg przypadał i mądremi ślepiami w swego małego pana się wpatrywał i ogonem myrdał, jakby chciał jego myśli odgadnąć.

Chwilą jeszcze i doszli do mogiły poległych żołnierzy.

Cisza była taka, że niech płateczek śniegu z gałązki się otrząśł, to jakbyś słyszał gdy na ziemię padał.

A u wezgłowia mogiły świerk rosnął, młody jeszcze, boć parę lat dopiero, jak pod nim śpią te junaki.

Ten świerk — to była cała kombinacja Piotrusia. Otworzył pudełko i wszystko, co w nim było, dalejże wieszać na gałązkach świerka.

A więc pierniki i jabłka i orzechy i jakieś gwiazdy z cukru i różne różności, że aż się dziwił, skąd to wszystko matka nabrała.

Potem świeczki kolorowe w gałęzie powpinał — zapalił je — i za chwilę na tle boru jarzyła się choinka, że księżyc przy niej zagasł a gwiazdy na niebie jakby mrugały zdziwione.

Mróz był, ale Piotruś go nie czuł. Było mu tak jakoś ciepło i przyjemnie, gdy na swe piękne dzieło spoglądał.

Począł się teraz zastanawiać, co dalej zrobić. Wypadłoby zmarłym żołnierzykom coś zaśpiewać, i właśnie myślał, co ich najbardziej ucieszy, gdy z przerażenia głos mu zamarł w gardle.

O parę kroków od niego z krawędzi lasu wysunęły się zielonawe, migocące światełka najpierw kilka a potem coraz więcej i więcej.

Zbliżały się ku niemu parami, kołysząc się to tu, to tam, niby błędne ogniko, gdy wiatr je na bagniska podgania.

Piotruś zaraz poznał całą grozę tego zjawiska. Wilcy...

Bonuś zaskowyczał żałośnie, schował się za swego pana i przypadł do ziemi, zarył się nieledwie w śniegu.

Na Piotrusia z mnóstwa paszcz poczęła śmierć szczerzyć białe kły.

Piotruś śmierci się nie bał. I owszem — nieraz już myślał sobie, jakby to ładnie było leżeć w jednym grobie z temi żołnierzykami, słuchać ich opowiadań, podziwiać ich męstwo, ich przewagi nad wrogiem i te ich różne, przeróżne przygody.

Ależ w tej chwili jakiż go los czekał? Że go wilcy rozszarpią i zjedzą i w stu kawałkach rozniosą po całym lesie. Nie jemu wtedy ta mogiła z krzyżem i ze świerkiem, i towarzystwo tych zuchów, do których nieraz tak szczerze i serdecznie tęsknił.

Na myśl o tem ogarnął go strach, ale porwała go i pasja. Na ziemi leżała gałąź gruba, a kolczastą bo szpilkami obrosła. Porwał ją i postanowił się bronić, jak jeden z tych żołnierzy, co to pierwej pięt nastu bolszewików zabił nim sam zginął.

A wilc tymczasem podstępują zębami kłapią i wywijają ozorami w czarnych paszczach.

Piotruś, aby go z tyłu nie zaszli, oparł się o krzyż nad grobem wkopany, pomodlił się krótko i rozpoczęła się straszna walka.

627

Wilcy natarli na niego z przeraźliwem wyciem, ale on im wnet pokazał, co to znaczy duch nieustraszony i pogarda życia a nawet pragnienie śmierci. Tego gałęzią ździelił przez pysk, tamtemu zajechał w błyszczące ślepia — a teraz i Bonuś rzucił mu się, na pomoc skacząc zbójom do gardła i broniąc im zawzięcie dostępu do swego pana.

Długo trwała ta walka. Ale wilków z lasu coraz to więcej przybywało, a Piotrusiowi mdlały już ręce i opuszczały go siły.

Na domiar nieszczęścia, gdy się Bonuś zanadto wysunął, bestje wciągnęły go między siebie, rozdarły i zjadły.

Piotruś patrzał na bohaterską śmierć swego towarzysza i ani sposób było go uratować. Rozdawał już ostatnie ciosy gałęzią, opuszczała go przytomność a gdy poczuł ze wszystkich stron gorące oddechy dzikich, zajadłych bestji, zrozumiał wtedy, że zbliża się śmierć i że na grobie poległych żołnierzy on też młode życie dać musi.

Więc rozdzielając coraz to bardziej słabnące razy począł na głos odmawiać Zdrowaś Marja...

I teraz stała się rzecz nadzwyczajna.

Grób, po którym skakały wilki, począł się cały poruszać, jakby go kto ze środka rozkopywał, jakby podziemne rozrzucały go siły. Stał on się podobnym do żywego kretowiska, ziemia na nim przewalała się na wszystkie strony — aż ze ziemi wychyliły się najpierw głowy a potem całe postacie młodych, błękitnie ubranych żołnierzy, a w ręku błyszczały szable i niby zroszone kłosy trawy zaświeciły do księżyca.

— Jezus Marja! bij zabij!

Taki okrzyk wyrwał się z piersi żołnierzy, zamigotały po śniegu szable i niby błyskawice poczęły spadać na wilcze łby i karki.

Zawrzała straszna choć krótka walka. Śnieg w jednej chwili krwią się zaróżowił do koła, dzikie wycie i bolesny skowyt rozdarł powietrze — i jedne wilki bobite leżą już na ziemi, a inne uciekają do lasu i tylko krwawe smugi ślad za nimi znaczą.

Piotruś patrzy zdumiony — a tu już dzikie bojowe okrzyki przechodzą w gwar radosny. Żołnierze skrawione ostrza szabel ocierają o śnieg i wśród wesołych śmiechów i żartów otaczają choinkę, obrywają z niej pierniki, jabłka, orzechy i wszystko co na niej wisi, jedzą, chowają do kieszeni, cieszą się, żartują — płonące świeczki dziwnym blaskiem różowią ich blade twarze — a dym ze świeczek tęczowym słupem wznosi się prosto ku niebu, posrebrzonem światłem księżyca.

Nagle ten gwar przerywa głos dzwonu, który płynie z kościelnej wieży i zwiastuje ludziom, że Syn Boży zstępuje na ziemię.

W jednej chwili cichnie wszystko, żołnierze klękają na zbroczonym krwią śniegu i z piersi ich wyrywa się potężny, radosny i pokorny zarazem chorał: Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan Niebiosów obnażony...

Piotruś słucha najpierw tego śpiewu z przedziwnem nabożeństwem, aż porwany uniesieniem poczyna razem z niemi śpiewać, głośno, jak może najgłośniej, aby nie zginąć w tym chórze żołnierskich głosów..

W tem czuje, że go ktoś potrząsa za ramię i woła:

— Piotruś, to ty już przez sen kolendujesz?

Piotruś otwiera oczy — spogląda zdumiony — — a koło jego łożka stoją ojciec i matka i starsi bracia, i zanoszą się od śmiechu.

W pokoju blask ognisty bije po ścianach od drzewka wigilijnego, które kąpie się w morzu światła. Za oknem słychać dźwięk śpiżowego dzwonu, w sąsiedztwie tuż okok słychać w kilkanaście głosów śpiewaną kolendę — wszystko jest, jak w śnie było, tylko te żołnierzyki klęczące na śniegu z migocącemi szablami gdzieś się rozwiały i jakby mgłą zasnuły.

Rozmaitości.

Trupa tresowanych kogutów w cyrku paryskim. Zimowy cyrk w Paryżu ma nielada widowisko. Sześćdziesiąt tresowanych kogutów, którym z podziwem przypatrują się co wieczór setki publiczności, oklaskując je z zapałem. Niezwykła ta trupa cyrkowa składa się z nadzwyczajnych okazów kogutów japońskich, o barwnem upierzeniu i wspaniałych ogonach, dochodzących do 2 metrów długości. Aby uchronić pióra od złamania, ogon wkłada kię po przedstawieniu do woreczka. Koguty otoczone są pieczołowitą opieką, otrzymują specjalne jedzenie i codzień trochę wina wzmacniającego.

Tresura ich trwała kilka lat i wymagała niebywałej cierpliwości i łagodności. Ale rezultaty są rzeczywiście zdumiewające. Na arenie cyrkowej ukazuje się clown kogut, który skokami, pianiem, przeszkadzaniem innym i wywracaniem koziołków, wzbudza szalone wybuchy śmiechu. Niesfornego clowna po wielu bezskutecznych upomnieniach zamykają do aresztu. Wygląda biedak pr ez okno swojej celki, ale po chwili zręzanie odzyskuje wolność i oto znowu znajduje się na arenie.

Głównym punktem programu są koguty boksujące się. Łapki przyodziane w rękawice do boksu, korpus, oprócz głowy i ogona, również zamknięty w ubraniu, z boku stoi sędzia kogut we fraku i cylindrze. Daje znak i walka się rozpoczyna. Koguty, jak wiadomo, wolą walczyć dziobami, ale i m tego nie wolno. Walka musi być przeprowadzona według wszelkich reguł. Za chwilę jeden z przeciwników leży powalony na obie łopatki. Sędzia daje znać i walka skończona.

A obok, najpiękniejszy kogut, o upierzeniu niepokalanej białości, wylazł sobie na drabinę i pieje ku radości swojej i widzów.

Niezwykłe wypadki jasnowidzenia. W ziemi kieleckiej żyje niewiasta, osoba wykształcona. Pani ta podlega od wielu lat snom jasnowidzenia. Widzi ona w poszczególnych wypadcach osoby i zdarzenia, mające się dopiero spełnić w przyszłości. Tak np., gdy niedawno pewnej obywatelce z sąsiedztwa skradziono zboże ze śpichrza, osoba, o której mowa, opowiadała powszkodowanej całą scenę we śnie widzianą, przyczem odrazu wskazała sprawcę w osobie żyda, którego przedtem nigdy nie widziała. Fakt innego rodzaju. Pani X mąż jej miał zamiar oddać krawcowi palto do przerobienia. Rzemieślnik tłumaczył się, iż poprucie paltota uszytego sztucznym sposobem zagranicą, przechodzi granice jego specjalności i wymaga nieopłacającego się nakładu pracy. Nocy następnej po tej rozmowie pani X. w śnie lunatycznym palto najdokładniej i z wysoką zręcznością popruła aż do ostatniego ściegu, wprowadzając tem w zdumienie specjalistów.

Najbardziej jednak zastanawia objaw, jaki miał miejsce przed kilku tygodniami już w czasie trwania bieżącej surowej zimy. Pewnego dnia pani X. za powrotem ze spaceru do pobliskiego lasu zauważyła zgubę złotej bransoletki, otrzymanej na pamiątkę od jednej z bliskich krewnych. Wszelkie zarządzone poszukiwania na nic się nie przydały, poszkodowana zaś w ciągu kilku dni bolała nad stratą. Naraz pani X. budzi się pod wpływem uczucia przejmującego zimna. Spostrzega, iż odziana tylko w koszulę i lekki szlafrok leży w płytkim strumieniu przepływającym przez wspomniany lasek. Jest noc i cisza. Pani X. w powrocie do domu, drżąc z zimna, czuje w zaciśniętej ręce jakiś przedmiot kolący. Była to bransoletka, do której przylgnęły igły z sosny. Jak widać, ogarnięta snem lunatycznym, pani X. natrafiła w lesie na zgubioną bransoletkę i podnosząc ją zarazem, zgarnęła opadłę z drzew igliwie. Kąpiel w zamrożonym strumieniu bynajmniej nie oddziałała źle na jej zdrowie. W celu otrzymania wyjaśnień o przyczynach swego stanu oraz wogóle o poradę, osoba, o której mowa, zwróciła się do lekarza warszawskiego dr. F.

Jak można odzwyczaić się od jedzenia? Odwieczne tajemnice Hindusów, aktualne w obecnej chwili w Polsce.

Korespondent paryskiego „Excelsiora“ bawił niedawno w Chicago i tam, w Dybecie podpatrzył w pagodach tajemnicę bonzów tj. kapłanów, siedzących nieruchomo na tronach i nie biorących przez półtora, a nawet dwa lata absolutnie żadnego pożywienia.

Proceder, którym dochodzi się do tak ekonomicznego życia, nie jest bynajmniej skomplikowany

Bierze się 3 funty nasienia lnianego i 3 funty zielonej fasoli. To wszystko gotuje się przez 4 dni na parze. Po wystygnięciu otrzymuje się twardą papkę, którą w moździerzach ubijają na placek. Po kilku dniach pod wpływem powietrza rozpada się placek na brunatną mąkę.

Tej mąki zjada bonza tyle, ile tylko naraz zjeść może. Półtora funta wystarcza na trzymiesięczny post, podczas którego jednak co tydzień trzeba się napić trochę wody.

Taką operację powtarza się kilkakrotnie, jedząc za każdym razem coraz mniej. Rezultat jest taki, że żołądek kurczy się i wysycha, zrazu pomału, potem bardzo szybko, aż zupełnie zeschnie i stwardnieje. To samo dzieje się z wnętrznościami.

Potrzeba jedzenia zupełnie odpada.

Wreszcie jedynie serce i płuca wypełniają swe funkcje, coprawda w bardzo wolnem tempie.

Ciało wysycha niczem mumia i jeżeli w takim stanie bonza umrze, ciało jego zachowuje taki wygląd, jaki już miało za życia.

Gdyby nie to, że przy takiem „odżywianiu się“ trzeba siedzieć nieruchomo, gdyż o jakiejkolwiek pracy mięśni nie może być mowy, środek chiński nadawałby się jako jedyny ratunek dla urzędników i wogóle inteligencji w Polsce.

Trzema funtami lnianych nasion i fasoli taki inteligent zapewniłby sobie dożywotne utrzymanie.

Budowa miasta w sześciu tygodniach. Znany znowojorski architekt Morill przeprowadza obecnie budowę betonowych domów, przyczem skonstruowanie budowli według metody Morilla nie zabiera więcej czasu ponad kilka dni i jest zarazem tak proste, iż robotę tę mogą wykonywać nawet niewyszkoleni pracownicy.

Przestrzeń pomiędzy dwiema metalowemi płytami wypełnia się gorącym płynnym betonowym materjałem. Po upływie czterech godzin masa owa zastyga, ścianka betonowa jest już dostatecznie twarda i sucha, ochronne płyty metalowe są już w tem miejscu zbyteczne, posuwa się je zatem wyżej, powtarzając te samą procedurę

Robotnicy zajęci przy budowie willi betonowej nie oczekują czterech godzin na wyschnięcie betonowej ścianki ale pracują jednocześnie przy kilku domach, budowanych obok siebie.

W przeciągu dni czterech dwunastu robotników przy intensywnej pracy zdoła wykończyć sześć do siedmiu betonowych ścianek.

Wzniesienie ściany jednopiętrowego domu wymaga mniej więcej 40 tu godzin pracy.

Zatem według metody Morilla dałoby się przy użyciu 400 do 500 robotników wybudować w przeciągu 6 dni — całe miasto.

Betonowe budowle Morilla są już od 10 lat lansowane również w Europie. Jego metoda znalazła po wojnie wielu zwolenników we Francji. Miejscowości zniszczone przez wojnę odbudowuje się częściowo według przepisów Morilla.

Wielce byłoby wskazanem, aby i u nas zainteresowano się betonową metodą co przyczyniłoby się wydatnie do zapobieżenia katastrofalnemu brakowi mieszkań.

Drugi Londyn pod ziemią. Jeden z londyńskich budowniczych wypracował oryginalny plan rozwiązania palącej kwestji mieszkaniowej. Zamiast rozszerzać obręb tego olbrzymiego miasta jeszcze bardziej, lub nadbudować nowe piętra, proponuje on wybudowanie nowego miasta pod obecnym Londynem.

Według tego planu otrzyma się w ten sposób miasto o 2 piętrowych kamienicach, których część wystawać będzie ponad ziemię, część zaś znajdować się będzie pod ziemią.

Projektodawca zapewnia, że urzeczywistnieniu tego planu nie stoi nic na przeszkodzie, że mieszkańcy niższych pięter nie będą bardziej upośledzeni od mieszkańców dzisiejszego Londynu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że zaledwie poinformowano publiczność o tym planie, już mała jego cząstka weszła w wykonanie. Mianowicie zarząd kolei podziemnej otrzymał pozwolenie na powiększenie dworca kolejowego, znajdującego się pod cyrkiem Piccadilly.

Jeżeli wymieniony plan zostanie wykonany tak, jak tego spodziewa się projektodawca, to może się zdarzyć, że w niedalekim czasie oświetlone rzęsiście ulice, zaopatrzone w sklepy i nęcące wystawy, wraz z ożywionym ruchem kołowym, stanowić będą serce nowego podziemnego Londynu. To podziemne miasto nie będzie pozbawione pewnych zalet. Będzie tam można chronić się przed zimnem i gorącem, przed wieczną prawie mgłą londyńską, a w razie wojny przed atakami z powietrza.

Posąg, liczący 7 000 lat. Niedawno temu dokonana w egipskiej wsi Sakkara, położonej u brzegów pustyni libijskiej a słynnej z wielu odkryć tam dokonanych, nowego, wielce ciekawego odkrycia. Odkopano mianowicie posąg, przedstawiający króla Zosera z III dynastji, wykuty w kamieniu wapiennym.

Jest to pierwszy odkryty posąg z czasów III dynastji a zarazem pierwsza znaleziona podobizna tego króla, będącego fundatorem słynnej piramidy ze stopniami. Posąg zachował się bardzo dobrze. Przedstawia on króla z głową lekko ku przodowi nachyloną.

Piramida ze stopniami, w pobliżu której znaleziono posąg, o którym mowa zbudowaną została na przeszło 5 000 lat przed naszą erą a zatem jest starsza o 3 500 lat od grobowca Tutankhamena. Stawiał ją budowniczy, kapłan i uczony pisarz w jednej osobie — Imhotep, dla mumji króla Zosera. Piramida ta jest nastarszą wśród piramid egipskich. Wnętrze jej zostało niewiadomo kiedy otwarte a zawartość jego zrabowana.

Jak wyglądać będzie statek powietrzny w przyszłości? Na bezpiecznych szlakach powietrznych, zaopatrzonych w porty i miejsca lądowania krążyć będą regularnie statki osobowe. A taki statek powietrzny niedalekiej przyszłości posiadać będzie siłę nośną stu do dwustu ton i silniki, równające się sile 10000 do 15000 koni parowych; zajmować zaś będzie powierzchnię od 500 do 1000 metrów kwadratowych i będzie mógł lecieć bez lądowania około 6000 kilometrów, a więc wprost z Paryża do Nowego Jorku. Trzysta osób będzie mogło spać na wygodnych łóżkach we wnętrzu takiego krążownika powietrznego, podczas podróży z Paryża do Nowego Jorku, która trwać będzie około 14 godzin, szybkość bowiem lotu tych statków o pojemności 200 ton i więcej wynosić będzie do 400 kilometrów na godzinę a zatem przewyższy czterokrotnie szybkość najszybszych pociągów kolejowych.

Żarty.

Dobra lekcja.

Niemiec mówi do chłopa: Gut Morgen!

A chłop: Co? buch w mordę? a kogo ty szwabie chcesz w mordę walić?

Niemiec nie rozumie i pyta: Was?

— Jakto was, ty plucho mnie chcesz bić? to wolę ja ciebie

Wielka siła.

Jest w świecie jedna siła,
Która wszystko zwyciężyła...
Najśmielsi przed nią słabi,
Co za siła? — jęzzyk babi!

On wie...

W Warszawie idzie dwóch żydków ulicą jeden z nich patrząc na idący pośrodku paradny pogrzeb zwraca się do sąsiada z zapytaniem:

— Ty Icek... ty nie wiesz czyj to pogrzeb?

— Co nie wiem... wiem!

— No czyj?

— Tego co umarł.

I to prawda.

Są tacy, którzy otrzymali w Polsce ordery, odwdzięczyli się za to w sposób hańbiący siebie i społeczeństwo. Pomiędzy orderami były też krzyże „Polski Odrodzonej“. Otóż powtarzają znane słowa:

„Bo to widzisz — mój kumotrze, dawnej wisiał łotr na krzyżu, a dziś wisi krzyż na łotrze“?

Starożytne zwyczaje polskie związane ze świętami Bożego Narodzenia.

W dawnych wiekach w pierwszą niedzielę adwentu, rozpoczynał się rok nowy. Kościół katolicki dotychczas od dnia tego liczy niedziele. Trwał też niegdyś dni czterdzieści i nosił nazwę „czterdziestnicy".

Uroczyste roraty, odprawiane w adwencie po kościołach, zostały wprowadzone do Małopolski przez Bolesława Wstydliwego, a do Wielkopolski przez Przemysława. Suma w pierwszą niedzielę odbywała się z wielką uroczystością. Na ołtarzu stawiano świecznik siedmioramienny bez świec; zbliża się doń król z płonącą gromnicą, osadzał ją w świeczniku i klękając mówił: „Jestem gotów na sąd Boży". Potem to samo czynił i mówił: biskup, senator, rycerz, ziemianin, mieszczanin, aż do kmiotka. W ten sposób w dobre piastowskie czasy, gdy duch narodu nie był jeszcze zatruty, spotykali się na stopniach ołtarza król i kmiotek, senator i mieszczanin, przypominając sobie wzajemnie obowiązek czuwania nad swem sumieniem.

W wigilję Bożego Narodzenia w każdej chacie zaścielano stół sianem, na pamiątkę, że Chrystus w żłóbku się narodził; wstrząsają weń potrochu wszelkiego ziarna, a nawet małe cebule, jabłka i orzechy, nakrywają to obrusem lub białą płachtą, pod stół rzucają wiązkę siana, a w rogu izby, czasem we wszystkich czterech, stawiają snopy zboża. W niektórych wsiach b. środkowej Galicji obstawiają ściany dookoła wiązkami siana, które po wieczerzy rozkładają na podłodze jako pościel całej rodziny, żaden bowiem z jej członków tej nocy, w którą Chrystus jako dziecię, spędził na sianie, nie położyłby się do łóżka.

Przed zajęciem miejsca przy biesiadnym stole domownicy dzielą się opłatkiem, składając sobie wzajemnie życzenia. Po spożyciu wigilji robi się użytek ze wszystkiego, co było na stole; zatem siano zanosi się koniom i krowom po wdrobieniu w nie kawałka opłatka, ziarno niesie się ptactwu domowemu, jabkła i cebulę do komory, jako lekarstwo na przypadek choroby, a słomą okręca się drzewa owocowe, aby dobrze rodziły. W wielu wsiach nawet psom dają po kawałku opłatka, co ma je chronić od wścieklizny.

Do dnia wigilijnego przywiązanych jest wiele przesądów. Nie wolno w dniu tym pożyczać pieniędzy, bo dług trapiłby przez rok cały; nie wolno dla tegoż powodu kłócić się (czemuż tylko raz do roku!) Nie wpuszcza się do izby człowieka w kożuchu, bo sprowadza to chorobę do chaty. Przy stole powinna zasiadać zawsze parzysta liczba osób. Myśliwy, jeśli pragnie zapewnić sobie pomyślne polowanie na rok cały, powinien koniecznie w dniu tym coś ustrzelić.

Z wielu też szczegółów wyciąga się różne przepowiednie. I tak: ponieważ w dawniejszych czasach jadło wigilijne składało się z 12 dań, ze wszystkich ziarn i jarzyn uprawianych w gospodarstwie, pan domu pod każdy talerz podkładał kawałek opłatka; jeżeli przylgnął on do talerza, wyciągano wniosek, że będzie urodzaj na dane zboże, jarzynę, czy owoc, jeśli odpadł, przepowiadano temu nieurodzaj.

Także rozkrawano sześć cebul na połówki, wyjmowano z nich środkowe warstwy, tak aby pozostała wierzchnia łupina w kształcie miseczki, i w tę nasypywano soli; jeżeli sól zwilżała, przepowiadano, że dany miesiąc będzie wilgotny.

Pasterka, w obecnych czasach odprawiana często już o 8 mej wieczór w wigilję, lub rano w pierwsze święto, za dawnych czasów odbywała się nieodmiennie o północy.

Kto żyw, wyruszał na to nabożeństwo; chorzy jedynie i małe dzieci pozostawali w domu. Ciągnęły tłumy piesze, sunęły pojazdy, zaprzęgnięte w pyszne konie, brzęczały dzwonki u skromnych chłopskich sanek. Ale z chwilą, gdy znaleziono się w kościele, zacierały się różnice; wszyscy społem śpiewali pieśni kolendowe, radosne i kajali się przed narodzonem Dzieciątkiem.

Radość z powodu przyjścia na świat Zbawiciela nie kończyła się na tym jednym dniu. Uroczystość gwiazdkowa trwała od Wigilji do Trzech Króli. Nie znano wprawdzie w dawnej Polsce choinek przystrojonych, które dopiero przed stu laty od Niemiec dostały się do naszego kraju, ale podarki dawano sobie wzajemnie w najdawniejszych nawet czasach. Wycinano też gwiazdki z kolorowych opłatków, które przylepiano do belek u pułapu, lub w połączeniu z włosiem końskiem tworzono z nich lekkie pająki, zwane światami. To znowu chłopcy kleili ogromną gwiazdę z kolorowych papierów, w środku której umieszczali świecę, i chodzili z nią od domu do domu. Towarzyszący „gwiazdorowi" chłopcy nieśli pręty wierzbowe i wiśniowe, aby włożone w wodę, w ciepłej izbie okryły się pączkami na Trzy Króle lub zakwitły na Wielkanoc. Nazywało się to — „chodzeniem z maćkiem". Zatrzymując się przed każdą chatą, śpiewali chłopcy kolendy, których mnogość jest niezmierna.

Kolendy.

Tworzyli je przed wiekami ludzie gołębiej wiary, prostego umysłu i wielkiego umiłowania Chrystusa. Wiemy, że „W żłobie leży" było śpiewane już na dworze Władysława IV.

Jedna z najdawniejszych jest pełna naiwności i serdecznego ciepła kolenda:

„A tam osiół z wołem pod nieba okołem
parę weń chuchają, Dzieciąteczko ogrzewają.
Wejdę w szopę; mali anieli strugali
złotą wierzbkę i lipkę Dzieciątku na kolebkę.
Jeden kąpiel grzeje, a drugi się śmieje,
trzeci pieluszki suszy, każdy rad służy z duszy".

Kolendy śpiewane bywały przed jasełkami, to jest minjaturowemi stajenkami, urządzanemi w jakiem ubocznem miejscu kościoła, w których przedstawiona była święta Rodzina, nieraz w bardzo artystycznem wykonaniu. Sławne były w swoim czasie jasełka „królowej Kingi", w których figurki były nie tylko pięknie wyrzeźbione i przybrane w kosztowne szaty, ale nadto wykonywały ruchy na sprężynkach.

I dziś kolendy bywają źródłem natchnienia poetów wielkiej miary. I tak, Kazimierz Gliński rzucił w świat następującą, pełną poezji i wdzięku kolendę:

„Hej na polu na Judajskiem zebrały się Mazury,
bo złocista, promienista wyszła gwiazda z za chmury".
Więc „Porobili se supełki i pognali wzdłuż Wisełki,
do Betlejem prosto".

Po różnych przygodach przybywają z darami do stajenki. Chrystus ich zapytuje: „A skąd chłopcy?

— „Z pod Warszawy: przyszliśmy tutaj [z darami;
nasze wioski Synu Boski, nawiedź swemi [stopami.
Chrystus przyjmuje dary i odpowiada [pasterzom:
„Wracaj, Kubo, Bartku, Stachu, na równiny [piaszczyste!
Wasze dary są bez miary, wasze serca złociste.
Przyjdę do was, będę z wami, byście memi szli [śladami,
a szli krok za krokiem. Co mi Ojciec dał [Niebieski,
ja wam oddam w podzięce:
miłość Marji, krzyż Kalwarji, okrwawione [swe ręce
berło moje, wieniec z głowy i trzydniowy sen [grobowy,
a nad śmiercią triumf".

Szopka.

Z czasem do biblijnych postaci zaczęto dodawać kukiełki świeckie, nie mające nic wspólnego z narodzeniem Chrystusa, a służące tylko do zabawienia widzów. Dało to początek szopce. Szopka skupiła w sobie pierwociny wszystkich sztuk pięknych. Więc budownictwo, bo urządzający ją musi dźwignąć z drzewa, tektury i kolorowych papierów gmach w kształcie pałacu lub świątyni, — rzeźbę przez wykonanie figur, zwanych kukiełkami, — muzykę, — poezję ludową; przedewszystkiem zaś jest zaczątkiem ludowej sztuki dramatycznej.

Ks. Jędrzej Kitowicz, żyjący za Augusta III, podaje szczegółowy opis szopki, stanowiącej fazę przejściową od jasełek do późniejszej szopki świeckiej: „Była więc osóbka Pana Jezusa, a na boku Marja i Józef, stojący przy kolebce w postaci nachylonej, afekt gorącego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem, aniołowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający „Gloria in excelsis Deo". Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego pasterza, padając na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący Mu ofary swoje, ten baranka, ów szopkę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie, wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między któremi osóbki różny stan ludzi i ich zabawy wyrażające: panów w karocach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, sprzedających chleby, niewiasty dojące krowy, Żydów różne towary do sprzedania na ręku trzymających i tym podobne akcje ludzkie".

Z czasem szopkę podzielono na dwie części. Górną zarezerwowano dla św. Rodziny, dolna stanowiła właściwą scenę, zaopatrzoną w szpary i spiralne nacięcia, które pozwalały przesuwać „kukiełki (lalki) osadzone na patykach i wykonywać im różne ruchy i tańce, przyczem ukryci za szopką chłopcy prowadzili za nie rozmowy lub śpiewali piosenki.

Przez szeregi lat noszenie i pokazywanie szopek było przywilejem wyłącznie żaków, to jest ubogiej młodzieży szkolnej. Często też szopkę stanowiło małe pudełeczko ze scenką, przedstawiającą narodziny Chrystusa, szopkę zaś odgrywali sami przebrani odpowiednio żacy. Do tej epoki odnoszą się najbardziej nasiwne piosenki, jak:

„Kuba dobył głosu baraniego,
Aż się Józef stary przestraszył od niego.
Więc rzecze mu Józef: Nie śpiewaj tak pięknie.
Bo się Dzieciąteczko twego śpiewu zlęknie".

Albo: „O i patrzta: tam na górze wilczysko tańcuje.
A czemuż to tak wesoła ta bestyja?
Widać się nie nie ożeniło, kiedy tak wywija".

Ale niedługo tej wesołości:

„Wilczysko się ożeniło,
Uszy na dół opuściło,
Au! au! au! au! cóżem ja zrobił!"

Dalej mieszczanie całkiem ziemskich pojęć z pobożnemi:

„Zabił Maciuś wieprzka, a my o tem wiemy,
Nie pójdziemy nigdzie, aż kiełbasę zjemy.
Kiełbasa na różnie, śpiewajmy pobożnie.
Hej, kolenda, kolenda!

W duecie między Góralem a Góralką w usta kukiełki wkłada się pieśń rzeczywiście zaczerpniętą z muzy ludu podhalańskiego. Ma też on bardzo wiele wybornego humoru.

Góral. Oj, góry, nasze góry, oj te nasze komory,
Oj, bukowe listeczki, oj nasze poduszeczki!
Oj, góry nasze góry, oj, hale nasze hale!
Oj, kto was zna tak dobrze, jak my górale?
Oj, góry, nasze góry, oj, wysokie szczyty,
Oj, kto was przewędrował? — Góral [prawowity.
Niema ci to, niema, jak górale, zuchy,
Kapelusze z piórem, i piękne kożuchy?

(Do Góralki, którą wsuwają w tej chwili)

Czegożeś ty, Kaśka, izby nie zamiotła?

Góralka. Czegożeś ty, Bartek, nie zrobił pomiotła
Nietrap się, góralu, choć cię biedą straszą,
Bo ci się kozice w połoninach pasą.
Ale ci, góralu, Magdusia pomarła.
Cościk jej się stało? wczoraj kluski żarła.

Góral. Nie tak mi żal Magdy, jak mi klusek luto!
Najadłbym się dzisiaj, a płakałbym jutro.

Ostatnim punktem programu w każdej szopce jest wsunięcie kwestarza lub dziadka z workiem na długim drążku, w który widzowie składają datki pieniężne. Kwestarz przy tem śpiewa.

Ja, biedny bernadyn, nie mam wic swojego,
Jeno trepki, jeno trepki z drzewa lipowego
i paciorki i paciorki, co przy boku noszę.
Jaśnie państwa, jaśnie państwa o pieniążki proszę.

Dziadek uderza w bardziej żartobliwą nutę.

Ja, ubogi Florek, proszę państwa na worek,
Na ogolenie bródki,
Na półkwartek wódki.
Biedny dziadek zjadłby objadek,
Zjadłby i kolację,
A tak to ledwo żyje.
Broda siwa z wiatrem się kiwa,
Stara katana, suto łatana,
I kij do drogi bo słabe nogi,
Tedy moi ludkowie,
Gdy wam dziadek to powie.
Wnet do mieszka wsuńcie rękę
I za szopkę na dziękę
Dajcie ze dwa dukaty!...
Trzącham workiem nadaremno,
Wciąż w nim pusto i ciemno.
Oj, maluśko! maluśko!

Szopka w pierwszej swej formie opierającej się na przenośnym teatrzyku i kukiełkach, znika coraz bardziej, natomiast rozpowszechnia się zwyczaj grywania „jasełek" około świąt Bożego Narodzenia przez grono młodzieży i dzieci z ochronek.

Kolęda.

Starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali calendae. Stąd i początek roku, czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem, a obchodzono go świętem hucznem i wesołem, które nosiło nazwę festum Calendarum. Ponieważ w średnich wiekach Nowy Rok zaczynał się od 24 go grudnia, rzecz wi c prosta, że tradycje klasycznego Rzymu, na których wychowywały się narody europejskie, wniosły do języków wielu ludów przekształcony wyraz łaciński calendae, który związał się z uroczystym obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych. Wszedł ten wyraz w starą francuczyznę (la Calende), upowszechnił się w Polsce i na Rusi, gdzie w czasie święta Kolady posyłano sobie wzajemne upominki i miano tak nazwać jakiegoś bożka, czy boginię, której święto jakoby obchodzili poganie w d. 24 grudnia. Wywodzenie kolady od wyrazów słowiańskich: ku-ładu, ku-kolanom — jest zbyt niedorzeczne, aby zasługiwało na uwagę. Uroczystość sama, zwana dotąd przez lud polski Godami, będąca pożegnaniem starego i powitaniem nowego roku, sięga w Polsce czasów pogaństwa i musiała być połączona z mnóstwem pieśni starożytnych, skoro duchowni, aby je zastąpić chrześcijańskiemi, ułożyli w minionych wiekach także mnóstwo pastorałek, czyli „kolęd" pobożnych, a pomimo to przechowały się jeszcze niektóre starożytne i piękne pieśni, Godom właściwe, a także „kolędami" przed lud nazywane. Nazwa Gody jest bardzo starożytna w języku polskim. God oznacza po słowiańsku rok. Chwilę zatem, w której się stykają dwa lata ze sobą, t. j. stary i nowy, bardzo słusznie nazwano w liczbie mnogiej Godami. Ponieważ w średnich wiekach obchodzono Nowy Rok w dniu Bożego Narodzenia, zatem Polacy powyższą uroczystość chrześcijańską nazwali również Godami, którą to nazwę lud polski wszędzie dotąd zachowuje. Na Gody, czyli na Nowy Rok podług staropolskiego zwyczaju ugadzano także czeladź domową. Był przeznaczony na dzień św. Szczepana czyli drugie święto Bożego Narodzenia, a podług dawnej rachuby czasu — początek Nowego Roku. Wyraz godzić pochodzi od Godów. Każda uroczysta biesiada nazywa się Godami, a każdy jej uczestnik nazywa się gościem. Widocznie zwyczaje noworocznych uroczystości rzymskich stały się obyczajem wszystkich ludów Europy. W Polsce, gdy przyszły Gody nie było końca najrozmaitszym zabawom, powinszowaniom, podarkom, przebieraniu się za żydów, cyganów, niedźwiedzi, kozy, tury, chodzeniu po domach ze śpiewem kolęd, z wilkiem żywym, a w braku takowego z chłopcem, przebranym w wilczą skórę. Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli świętowano wieczory, które dotąd lud w wielu okolicach „świętemi" nazywa. Przez całe te wieczory śpiewano kolędy o Narodzeniu Chrystusa Pana, proste, naiwne a piękne.

Chodzono z szopką czyli jasełkami, z „gwiazdą" itd. Dotąd w wielu stronach młodzież, przebrana za Heroda, jego hetmans, żołnierzy, śmierć i djabła, przedstawia scenę z podań Pisma świętego. Najpopularniejsza z kolęd „W żłobie leży, któż pobieży", zastosowana była niegdyś i dotąd jest śpiewana na nutę poloneza, grywanego na dworach królów polskich w XVII wieku. O pieśniach kolędowych piękne rozprawy pisali Stanisław Tarnowski i ksiądz Stanisław Jamiołkowski.

Rozmaitości.

Chcą ustalać datę Wielkiej nocy. Po raz to pierwszy — pisze londyński „Times" — od chwili rozłamu Kościoła na wschodni i zachodni w 1453 r., urzędowi przedstawiciele Watykanu i Patrjarchatu ekumenicznego zasiedli przy jednym stole dla rozważenia reformy kalendarza, a zwłaszcza odczuwanej przez cały świat handlowy i przemysłowy potrzeby ustalenia daty Wielkanocy.

Stało się to z podniety Ligi narodów. Na prośbę Ligi, do której zwrócono się w tej sprawie o interwencję z różnych krajów cywilizowanych, Ojciec św. wyznaczył na delegata Watykanu ks. Józefa Gianfranceschi, Patrjarchat ekumeniczny — profesora D. Eginitisa, dyrektora obserwatorjum astronomicznego w Atenach, arcybiskup zaś Canterbury, w imieniu kościoła anglikańskiego — ks. Philipsa, sekretarza królewskiego Towarzystwa astronomicznego. Trzej ci przedstawiciele kościołów pracują nad powierzonem sobie zadaniem przy pomocy p. Bigourdana, b. prezesa komitetu międzynarodowej unji astronomicznej w sprawach tyczących się kalendarza, tudzież p. Willisa H. Bootha, przewodniczącego międzynarodowej izby handlowej.

Rumunja pod śniegiem. Z Rumunji dochodzą wieści o szalejących tam śnieżycach. Niektóre wsie są zupełnie przysypane śniegiem i zniszczone nawałnicami. Dachy z domostw pozrywane, drzewa połamane. Śnieg leży na wysokości trzech metrów, komunikacja kolejowa uległa przerwie na czternastu linjach.

Podróżni z powodu długotrwałych postojów pociągów na zasypanych linjach cierpią głód i zimno.

Dworzec w Bukareszcie jest w oblężeniu, czekają tam całemi dniami podróżni, licząc na uruchomienie pociągów. Z powodu braku dowozu podrożały produkty żywnościowe i drzewo.

przedstawień. Aby zapracować na życie dla siebie i dzieci swoich, udziela lekcji na fortepianie.

Pelplin Nowy sołtys, p. Polikarp Redzimski, dyrektor kas miejskich w Wąbrzeźnie, wybrany we wrześniu przez tutejszą Radę gminną, został zatwierdzony przez p. starostę tczewskiego na swem stanowisku i niebawem obejmie swój urząd.

Z dalszych stron,

Łodź. (Stracenie bandyty). W Łodzi stracony został 19 letni bandyta Ryba za zamordowanie nieakiej Kobrynlowej ze zemsty. Stracenie nastąpiło wieczorem o 1/26 przy świetle pochodni.

Ryba cały czas siedział spokojnie i modlił się. Po przywiązaniu do słupka skazaniec zapewniał obecnych, iż ginie niewinnie, a następnie pocałował księdza w rękę i zawołał:

„Jezus Marja, w ręce Twoje oddaję duszę swą, gdyż pogodziłem się z Tobą i będę z Tobą królował w niebie".

Po odczytaniu wyroku skazanemu zawiązano oczy. Oddział z 12 szeregowców 31 p. strz. kon. zbliżył się na 4 kroki, zagrzmiała salwa. Okazało się, że skazany jeszcze żyje, zagrzmiała powtórna salwa. Lekarz stwierdził zgon.

Ostatnie telegramy.

Majątki rodowe.

W komisji prawniczej zdawał sprawozdanie pan Lubliński-Stuczyński Żyd, o majątkach rodowych. Wybrano w tej sprawie podkomisję z prawem przybierania rzeczoznawców.

Zamach na prokuratora Trybunału.

W Sofji, stolicy Bułgarji, postrzelili nieznani sprawcy prokuratora Trybunału. Życiu jego grozi niebezpieczeństwo. Byli to prawdopodobnie komuniści, którzy mu się wygrażali za prześladowanie komunizmu.

Ze Sejmu.

Na czwartkowem posiedzeniu Sejmu odrzucono trzymiesięczny, a zgodzono się na budżet dwumiesięczny.

Żydzi zaprotestowali, ponieważ ich zdaniem rząd odebrał Żydom 32 tys. koncesyj, i biednych Żydków w ten sposób tępi.

Przyjęto również zmianę regulaminu, rozszerzającą prawa marszałka Sejmu na posłów, którzy zakłócają porządek po za salą sejmową.

Postanowiono wydać posła Łańcuckiego za nawoływanie do obalenia rządu drogą gwałtu i wojny domowej. Posłowie komunistyczni wśród śpiewu opuścili salę.

Dalej uchwalono wydanie posłów Wasyńczuka, Serg. Kozickiego i Czuczmaja za antypaństwową robotę. Posłowie białoruscy i ukraińscy rozpoczęli śpiewać, skutkiem czego nastąpiła ogromna wrzawa.

Ambasador polski w Londynie.

Rząd angielski postanowił swego posła w Polsce zamianować również ambasadorem, ale bezpośrednio po Włoszech. Minister Chamberlain naradzał się w tej sprawie z Mussolinim i Herriotem. Mussolini przyrzekł zamianować posła włoskiego w Polsce Ambasadorem. Chodzi o to, ażeby Polska mogła uzyskać jako wielkie mocarstwo przedstawiciela w Radzie Ligi Narodów, a następnie Anglja nie zapoznaje znaczenia Polski jako przedmurza przed bolszewizmem.

Huragan, który cofnął rzekę.

Nad południową częścią Morza Ochockiego szalała 18 grudnia taka burza, że zatrzymany został prąd rzeki Amuru. Wody podniosły się skutkiem tego o 14 stóp.

Gruszki na wierzbie.

Były rosyjski minister Miljukow oświadczył we wywiadzie, że dni sowietów są policzono i dla tego Francja nie powinna była ich uznawać.

2.200 000 złotych

przeznaczył minister kolei na wypłatę zaliczek bezprocentowych pracownikom kolejowym, z tego 1.200.000 tylko pracownikom etatowym.

Skazano na śmierć

rzeźnika ludzkiego Fryca Haarmanna w Hanowerze. Udowodniono mu 26 morderstw. Również skazano na śmierć jego pomocnika Gransa za namowę do mordu. Grans był zwyrodniałym rozpustnikiem, który Haarmannowi mężczyzn na rozpustę doprowadzał.

Przebłyski ku monarchji.

Partja liberałów Stresemanna postanowiła od przyszłego parlamentu zażądać pomiędzy innemi przywrócenia dawnej flagi cesarskiej i przesunięcia wieku wyborców z 21 na 25 lat.

Dzielą się skórą Albanji.

Wiedeńskie pisma podają wiadomość, że pomiędzy Włochami a Jugosławją nastąpiło porozumienie co do rozbioru Albanji. Rząd włoski wysłał dwa okręty na wody albańskie.

Zjazd Unji Katolickiej.

We Fryburgu w Szwajcarji odbywał się od 15—17 bm. zjazd Unji Katolickiej. Ks. poseł Kaczyński stawił wniosek o utworzenie Katolickiej Unji Międzyparlamentarnej i o jednolitą, zgodną pomoc dla katolików w Rosji. Oba wnioski zostały przyjęte. Ks. Kaczyński został wybrany na przewodniczącego.

Umarł wnuk Zygmunta Krasińskiego.

W Złotym Potoku w Kongresówce zmarł śp. Konstanty Rzeczyński, wnuk z prostej linji jednego z wieszczów narodowych Zygmunta Krasińskiego.

Wiec kolejarzy w Gdańsku.

Związki kolejowe zwołały w Domu Polskim wiec kolejarzy, w którym wzięto udział kilkuset uczestników. Uczestnicy skarżyli się na rozmaite niedomagania.

Trzęsienie ziemi w Niemczech.

Z Bawarji i Badenji donoszą o trzęsieniu ziemi. We Fryburgu odczuto wstrząśnienie. W Heidelbergu nastąpiło gwałtowne wstrząśnienie nad wieczorem pomiędzy 5,34 a 5,35. W innych stronach Południowych Niemiec uszkodzone zostały znacznie rozmaite domy.

Kanclerz Marx ma utworzyć nowy rząd.

Kanclerz Marx został powołany do utworzenia nowego rządu. Dotąd do niczego się jeszcze nie zobowiązał.

Ruch w Towarzystwach.

Brusy. Zebranie Kółka Rolniczego odbędzie się w niedzielę 21 bm. w lokalu p. Przewoskiego zaraz po sumie. O liczny udział prosi

Zarząd.

Chojnice. Związek Inwalidów Wojennych, Wdów i Sierót, urządza dnia 22 XII br. o godz. 7.30 wieczorem na sali hotelu Engla gwiazdkę dla członków i ich rodzin.

Wstęp tylko za okazaniem legitymacji związkowej. Goście mają osobne zaproszenia. Zarząd

Chojnice. Tow. Zgoda pod op. św. Józefa przypomina swym członkom, że w niedzielę dnia 21 bm. przystępuje Tow. do wspólnej spowiedzi i Kom. św. podczas sumy. Członkowie i chorąży winni się licznie stawić.

Zarząd.

Dział gospodarczy.

Wstępne notowanie giełdowe

w złotych i groszach.

Warszawa, 19 12. godz. 10. (A. W.)

Dolary 5.16 za dolara. Funty angielskie 24.20 za ft. ang. Franki francuskie 27.56 za 100 fr. Franki belgijskie 25 40 za 100 fr. Franki szwajcarskie 100.00 za 100 fr. Liry włoskie 22 07 za 100 lirów. Korony czeskie 15 49 za 100 kor. Korony austr. 7.26 za 100 koron.

Tendencja: utrzymana

Gdańsk 19 12. godz. 10. (A.W.)

Dolary 5,85 Guldeny gdańskie 103 70 za 100 zł.

Targ na bydło.

Poznań, dnia 17. grudnia 1924 r.

Notowanie w Rzeźni Miejskiej w Poznaniu.

Spędzono	wołów	—,	buhaji	—,
	krów	—,	bydła	707,
	świń	3180	cieląt	638,
	owiec	621,	prosiąt	—,
	kóz	—,	jagniąt	—.

razem zwierząt 5146.

Płacono za 100 kilo żywej wagi.

		w złotych polskich
za bydło rogate	I. klasy	84—86
	II. klasy	68—70
	III. klasy	46—50
za cielęta	I. klasy	100—104
	II. klasy	86—90
	III. klasy	70—74
za owce	I. klasy	58—60
	II. klasy	50—
	III. klasy	44—
za świnie	I. klasy	127—128
	II. klasy	118—120
	III. klasy	100—106

Przebieg targu: Bardzo spokojny.

za prosięta za parę	6—8 tyg.	—
„ „ „	9 tyg.	—

Koniec części redakcyjnej.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Nowakowski
Drukiem i nakładem Drukarni Dziennika Pomorskiego w Chojnicach.